

Robota nie zając

25 stycznia 2010

Ludzi w kolejkach do urzędów pracy wkurzają przechwałki premiera, że Polska wywinęła się z kryzysu i ma wzrost. W Polsce – między listopadem 2008 r. a grudniem 2009 r. – przybyło 412 600 bezrobotnych. To więcej, niż wynosi liczba ludności Szczecina, i dwa razy tyle, ile mieszkańców mają Kielce. Średnio biorąc, co miesiąc przybywało ok. 34 tysięcy bezrobotnych (tyle mieszkańców liczy np. Cieszyn). Dzień w dzień (statystycznie w skali kraju) traciło pracę około 1100 osób.

26 grudnia zeszłego roku w telewizyjnej Superstacji premier oświadczył: W Polsce nie mamy dzisiaj powodu do jakiegoś szczególnego narzekania, jeśli chodzi o rynek pracy... Chyba po raz pierwszy w historii bezrobocie w Stanach Zjednoczonych zaczyna być większe niż w Polsce.

Premier przesadził. W USA wskaźnik bezrobocia wyniósł w grudniu zeszłego roku 10,2 proc., a w Polsce 11,4 proc. Zresztą w przeszłości wiele razy bezrobocie w Polsce było niższe niż w Stanach Zjednoczonych, chociażby w czasach ubiegłowiecznego wielkiego kryzysu albo później, notorycznie w czasach PRL.

...nie udawajmy, że Polska jest dzisiaj miejscem, gdzie dramat bezrobocia jest szczególnie ostry – kontynuował mimo to pogodnie Tusk.

Czyżby? Przecież z miesiąca na miesiąc bezrobocie rośnie!

W końcu listopada zeszłego roku liczba bezrobotnych zarejestrowanych w urzędach pracy wyniosła: 1 811 100 osób, (w tym 936 900 kobiet) i była wyższa niż miesiąc wcześniej o 66 800 osób (o 3,8 proc.).

Rząd Tuska uzyskał taki sam wskaźnik rejestrowanego

bezrobocia, jaki odnotował rząd Buzka/Balcerowicza w styczniu 1999 r. Pod rządami Buzka bezrobocie wzrosło z 10,3 (październik 1997 r.) do 16,4 proc. (październik 2001 r.). Zanosi się na to, iż rządząca koalicja PO/PSL powtórzy wynik rządu Buzka/Balcerowicza w mnożeniu liczby bezrobotnych.

Obecnie najwyższą stopę bezrobocia mają województwa: warmińsko-mazurskie (19,4 proc.), zachodniopomorskie (15,7), lubuskie (15,2) i podkarpackie (15,1 proc.).

Polskim problemem jest jednak nie tylko wysoki wskaźnik bezrobocia, ale również to, że ludzie, którzy stracili pracę, de facto nie mają za co żyć. Zasiłek otrzymują zaledwie przez krótki czas i jest on na tak niskim poziomie, że natychmiast degraduje tracącego pracę.

Rząd szczyści się, że od 1 stycznia 2010 r. zasiłek dla bezrobotnych wzrośnie w Polsce aż o 142 zł i wyniesie 712 zł brutto. Ale bezrobotny może brać go tylko przez 3 miesiące, przez następne 3 dostanie już tylko 563 zł. Faktycznie więc zasiłek będzie wynosił (średnio biorąc) 637 zł brutto. Na rękę zaś dostanie około 500 zł. Czy za to można żyć?

Wysokość zasiłku jest niezależna od tego, ile ktoś zarabiał. Po wpisaniu na listę bezrobotnych brukarz oraz inżynier elektronik dostaną wsparcie w jednakowej kwocie. (Choć ich pracodawcy opłacali na fundusz pracy 2,4 proc. od różnej podstawy – czyli od zarobków o różnej wysokości). W krajach Europy Zachodniej generalnie obowiązuje zasada, że wysokość zasiłku dla bezrobotnych zależy od wcześniej osiągniętych dochodów. (Poszczególne kraje stosują różnego rodzaju ograniczenia). W Polsce zasiłek jest stały i jednocześnie bardzo niski.

W Danii przez pierwsze 12 miesięcy bezrobotny może dostawać przez rok zasiłek równy nawet 90 proc. zarobków w ostatnim miejscu pracy (miesięczny zasiłek dla bezrobotnego w Danii może wynosić w przeliczeniu nawet 7 700 zł). Szwedzi wypłacają

równowartość 80 proc. pensji. W efekcie w tych krajach ludzie po utracie pracy nie muszą drastycznie obniżać standardu życia. Francuz po przejściu na zasiłek dla bezrobotnego musi pogodzić się z tym, że jego dochody zmaleją o jedną czwartą. Czech, który stracił pracę, może liczyć na zasiłek w kwocie równej około połowy poprzednich przychodów. W Najjaśniejszej bezrobotny może przez pół roku (przez rok w rejonach o szczególnie wysokim bezrobociu) liczyć na zasiłek, który stanowi ok. 17 proc. średniej płacy. Dla Polaka, który zarabiał 3283 zł – czyli średnią krajową – to drastyczna obniżka dochodu. Tymczasem z kręgów neoliberalnych ekonomistów dobiegają wezwania, aby rząd – wobec katastrofalnego stanu finansów – zaczął w pierwszej kolejności sknerzyć na wydatkach socjalnych, czyli oszczędzać na różnego rodzaju zasiłkach.

W polskich realiach utrata pracy, nawet niskopłatnej, oznacza dla człowieka katastrofę. Ktoś, kto stracił posadę, a nie może liczyć na przykład na wsparcie rodziny lub nie ma szans, by jakoś zarobić na czarno, staje wobec dylematu: zapłacić czynsz i świadczenia i nie jeść, albo jeść, kupić buty, ale nie płacić za mieszkanie.

Apologetów „sukcesu polskiej transformacji” z opiniotwórczych gazet i stacji telewizyjnych należałoby zmusić, aby przez pół roku żyli za pięć stów miesięcznie.

Prawdopodobnie – po przejściu takiej kuracji – dziennikarki „Gazety Wyborczej”, panie Aleksandra Klich, Dominika Wielowieyska i Agata Nowakowska, byłyby nieco bardziej powściągliwe w zachwytach nad urokami nadwiślańskiej gospodarki rynkowej.

Leszek Balcerowicz w wywiadzie udzielonym w grudniu zeszłego roku „Wyborczej” błysnął wyjątkową arogancją. Przypomniał Tuskowi, że: państwo nie powinno mieć monopolu na współczucie. Jak wygląda ten państwowy monopol? Tylko mniej niż jedna piąta ogółu bezrobotnych (około 18 procent spośród 1,8 miliona) pobiera nędzne zasiłki. Takie jest prawo! Bezrobotni bez

uprawnienia do zasiłku muszą jakoś sobie radzić na własną rękę. W większości krajów „starej” Unii zasiłki otrzymuje 70–90 procent bezrobotnych (przez co najmniej rok, a często dłużej). Tymczasem tylko w Najjaśniejszej słowo „solidarność” jest w ustach polityków odmieniane przez wszystkie przypadki.

W obecnym roku resort pracy zwiększa kwoty przeznaczone z Funduszu Pracy, tzw. aktywne formy przeciwdziałania bezrobociu – głównie na szkolenia. Niestety w praktyce skutki prowadzonych szkoleń są iluzoryczne. W centrali „Sierpnia '80” już parę lat temu przedstawiono mi bezrobotnego, który ukończył 7 kursów i dalej nie miał widoków na robotę.

Szkolenia są niestety często jedynie poręcznym sposobem napędzania kasy dla prywatnych firm, które dzięki pomaganiu bezrobotnym za państwowe pieniądze znakomicie prosperują. W Najjaśniejszej nie dla wszystkich bezrobocie jest przekleństwem. Na bezrobociu daje się też zarobić.

Autor: Henryk Schulz

Źródło: [„Nie”](#)